

# Proste pytania

Aleksandra Gierjatowicz

Kilka ostatnich dni przełomu stycznia i lutego minęło w Trójmieście pod znakiem teatru. Do „Żaka” dwa spektakle przywiózł jeden z najciekawszych w Europie zespołów alternatywnych - „Derevo” kierowany przez Antona Adasińskiego. W sobotę na deski gdyńskiego Teatru Muzycznego wkroczyła zapowiadana od dłuższego czasu *Evita*. W niedzielę zaś na dużej scenie Teatru „Wybrzeże” odbyła się premiera *Dybuka* Szymona Ansky’ego przygotowana przez Towarzystwo Wierszalin. Każdy z wieczorów reprezentował inny pomysł na teatr. I każdy sprowokował mnie do stawiania pytań, takich najprostszych, podstawowych. Pytań o współczesny sens teatru, o istnienie dialogu między tym, co przedstawione i tym, co służy przedstawianiu, dialogu między sceną i widownią. Pytań, które zaczynają się od słów: po co? dlaczego? przede wszystkim zaś - dla kogo?

● SPOTKANIE z zespołem kierowanym przez Piotra Tomaszuka, zetknięcie z ich *Dybukiem*, wejście w przestrzeń, którą Wierszalin zaznaczył swoją obecnością zrodziło we mnie szczególnie dużo wątpliwości i takich właśnie prostych pytań. Sztuka Szymona Ansky’ego, za-inscenizowana przez Tomaszuka, a wyreżyserowana przez Amerykanina - Michaela Griggsa, wyrasta z wierzeń i tradycji judaistycznej. Jej realizacja stała się więc dla zespołu (nade wszystko, jak twierdzą, za sprawą reżysera o żydowskim pochodzeniu) próbą dotarcia do głębokich pokładów pamięci, sięgnięcia do obszarów nieznanego, nie spenetrowanej przez nich kultury. Stała się kolejnym etapem ich wędrówki, bo właśnie w kategoriach duchowej peregrynacji rozpatruje Tomaszuk istnienie swojego teatru. Tak więc prosta fabularnie historia miłości młodej Żydówki Lei, córki Sendera do Chanana - chłopca o niespokojnym sercu i umyśle, dla którego Kabała cenniejsza jest niż Talmud; historia pary jeszcze przed urodzeniem sobie przeznaczonej, ale za życia nie spełnionej; historia, w której dybuk - duch umarłego kochanka wstępuje w ciało wybranki, aby w końcu wziąć ją we władanie, miała stworzyć z jednej strony kulturowy biegun pamięci, z drugiej - wprowadzić wędrujących w tajemnicę, w sferę duchowości głębokiej, nieklamanej. Bo tekst Ansky’ego ma strukturę, jak to określił jego inscenizator, rozkwitającą, która ujawni się, gdy tylko zaczniemy pytać o znaczenie myślenia kabbalistycznego, o nośność rytualnych żydowskich gestów, o sensy podanych w sztuce przypowieści, o istotę dybuka w końcu. Tylko, że takie lub podobne założenia, wypowiedziane przez realizatorów już po spektaklu, nie spełniły się w moim odczuciu na scenie. *Dybuk* Wierszalina, mimo deklaracji jego twórców, nie wyszedł poza zaklęty krąg odgrywania tajemnicy. Powtarzam - odgrywania, a nie odkrywania, uobecniania. Przedsta-

wienie płynnie, miarowo rozwijające się, w wizualności, w rekwizycie, za sprawą autentycznych, starych fotografii (udostępnionych przez Fundację Szalom) dotyczące oblicza świata, którego już nie ma, czyni to jakby przez rękawiczkę, wykonując teatralny gest. Tylko gest.

Po co? Dla kogo przeznaczony? Pytania te zrodziły się we mnie, bowiem na premierowym spektaklu dało się wyraźnie odczuć zdystansowanie odbiorców. I nie wydaje mi się, aby taka właśnie postawa wynikała z gnuśności czy bezmyślności widowni. Nie wydaje mi się również, aby sedno sprawy tkwiło w tym przypadku w byciu Żydem lub gojem. Mam wrażenie, że w *Dybuku* Wierszalina, (być może za sprawą nowego obszaru tematycznego), uwidacznia się przejście tego teatru do innego modelu sztuki scenicznej, sztuki, która staje się coraz bardziej sztuczna, ale paradoksalnie sili się wciąż na autentyczność. Zauważyłam, że na trasie wędrówki, o której mówił Piotr Tomaszuk, wyznacza się duchowe getta dla artystów, którzy eksplorują, albo tylko udają, że eksplorują tajemnicę i głębię duchową, a resztę towarzystwa zostawia się za murami. Niech stoją, skoro ignoranci. A więc stoję pod tym murem i pytam: jak jest możliwa sztuka teraz, dziś? Czy jest nią w dalszym ciągu wszystko to, „przez co prześwieca tajemniczość naszej egzystencji”? A jeśli tak, to jaką sztukę, jaki teatr daje nam Wierszalin? I czy ten teatr ma służyć tylko duchowemu rozwojowi obozów artystycznych? Dobrze, w takim razie niech mi ktoś z łaski swojej odpowie: kim jest artysta w świecie współczesnym? Tomaszuka nie śmiałam nawet o to pytać. Zresztą z ignorantem zza ogrodzenia i tak nie chciałby rozmawiać. Zespół Wierszalina zrobił na mnie wrażenie ludzi, którzy w coraz mniejszym stopniu odczuwają potrzebę dialogu z widownią, dialogu w ogóle. Zresztą, może tylko Gdańsk tak na nich działa. Jedyna to pociecha.